

DR. STANISŁAW BUKOWIECKI

Prezes Prokuratorji Generalnej

## Z ROZMYŚLAŃ NAD SPRAWĄ PROCESÓW KONFISKACYJNYCH

Sprawa rewindykacji od Państwa Polskiego majątków, skonfiskowanych ongi przez rząd rosyjski uczestnikom powstań narodowych 1830 i 1863 r., stanowi jedną z głośniejszych aktualności życia sądowego kilku lat ostatnich. Spadkobiercy poszkodowanych przez konfiskatę osób wytoczyli przeciwko Skarbowi Rzeczypospolitej przeszło 100 procesów rewindykacyjnych i uzyskali przeważnie korzystne dla siebie wyroki sądów różnych instancyj. Także i Sąd Najwyższy wypowiedział się w sposób dla roszczeń powodów przychylny. Procesy te nabrały tem większego rozgłosu, że żywo zainteresowała się niemi prasa, biorąc przeważnie w obronę powodów. Odnośne artykuły prasy i oświadczenia niektórych organizacji społecznych nie ograniczyły się przytem do przytaczania rzeczowych argumentów, ale w sposób gorszący zniesławiały argumentację obrońców Skarbu, którzy pełnią w tych sprawach bezinteresownie twarde, a w danych okolicznościach i ciężki bardzo obowiązek w służbie Rzplitej.

W artykule niniejszym nie zamierzam jednak traktować procesów konfiskacyjnych na płaszczyźnie wyżej zaznaczonych aktualności, ani nawet wogóle zajmować się temi procesami in specie. Fakt ich prowadzenia stanowi tutaj raczej tylko okazję do rozpatrzenia sytuacji prawnej, w której znalazło się Państwo Polskie w stosunku do majątków quaestionis, a to z chwilą przejęcia mienia, które dawniej do skarbu rosyjskiego należało, oraz do ogólnego oświecenia zasadności odnośnych roszczeń. Czy Państwo Polskie, obejmując spuściznę po Rosji, stało się także właścicielem majątków ongi skonfiskowanych, oto jest zagadnienie, które winno być przede wszystkim rozwiązane.

W następstwie wojny zwycięskiej z Rosją Rzplita objęła w swoje władanie cały majątek, który dawniej do państwa rosyjskiego należał i uznała się za właściciela tego mienia. To objęcie własności następowało już z chwilą zajmowania danej części kraju w imieniu i na rzecz Państwa Polskiego przez władzę polską. Prawo rzeczowe

polskie do wszelkich dóbr porosyjskich datuje się od owej chwili, a nie dopiero od zawarcia traktatu ryskiego, który stanowi uświęcenie dokonanego faktu prawnego w stosunku międzynarodowym Polski do Rosji, nie zaś moment prawotwórczy nawewnątrz. Niezależnie jednak od powyższego, a więc czy przyjąć ustanowienie władzy państwowej polskiej, czy zawarcie traktatu z Rosją za źródło uprawnień naszych do całości porosyjskiego mienia nieruchomości na przejętym obszarze, Polska objęła to mienie na swoją własność w tym stanie faktycznym, gospodarczym i prawnym, w jakim ono znajdowało się w danej chwili. W szczególności nie miały tu żadnego znaczenia tytuły prawne, na których władanie państwa rosyjskiego się opierało i rząd polski nie miał ani obowiązku, ani prawa, a nawet rzeczywistej możliwości badać na jakiej zasadzie każda nieruchomości państwowa na wielkich obszarach kraju w ręce państwa rosyjskiego się dostała, aby ewentualnie zwrócić ją rzekomo uprawnionemu. Przeciwnie, władza polska mogła była i powinna była postąpić tak właśnie jak postąpiła, to jest objąć cały dobytek porosyjski w swoje władanie faktyczne i prawne, wciągnąć do rejestrów własności państwowej, a ewentualnie i uregulować hipotecznie.

Tym sposobem wszelkie majątki porosyjskie stały się integralną częścią polskiej własności państwowej. Jeżeli teraz jakakolwiek osoba trzecia uważała, że dana część mienia porosyjskiego do niej z prawa należeć powinna, to rzeczą jej było wystąpić do władz polskich z wnioskiem o oddanie tej części. Wniosek taki nie mógłby być przez jakąkolwiek władzę wykonawczą załatwiony w sposób dla petenta przychylny, ponieważ żadna władza wykonawcza nie jest mocna dysponować nieruchomością państwową. Nie ulegało to wątpliwości w Polsce nawet przed ogłoszeniem Konstytucji, zaś od dnia 17 marca 1921 roku zasada ta jest uświęcona tekstem Konstytucji, mianowicie jej art. 6-ym. Gdy majątki, ongi skonfiskowane, weszły w skład polskiego państwowego mienia nieruchomości, oddanie ich mogło nastąpić jedynie na zasadzie specjalnej ustawy, któraby rząd do tego oddania upoważniała.

Tak się ma rzecz w stosunku do każdego poszczególnego majątku. Ale za sankcją ustawodawczą oddania majątków osobom przez konfiskatę poszkodowanym przemawia nie tylko formalny wzgląd, iż tak chce mieć przepis Konstytucji, przemawia za tem i wzgląd rzeczowy. Jak się okazało z wytoczonych procesów, objęto niemi znaczną część majątku państwowego. Żądanie wydania tego majątku opiera się na jednej, wspólnej dla wszystkich wypadków, zasadzie prawnej i trzeba jednolicie dla całego państwa decydować, czy się tę zasadę przyjmuje, czy też nie. Rozbieżne w przestrzeni i czasie jej traktowanie, w zależności od poglądu tego, czy innego

dzierżyciela władzy wykonawczej, wydaje się zupełnie niewłaściwe. Sprawa to tej wagi prawno-moralnej i gospodarczej, że może być załatwiona tylko na zasadzie i w granicach ustawy, t. j. tylko wola narodu, w takiej ustawie wyrażona, może decydować o oddaniu danego kompleksu majątków osobom, które własności tych majątków się domagają. Świadom był tego i Sejm Rzplitej, który w dniu 4 maja 1920 roku, a więc przed uchwaleniem Konstytucji, powziął rezolucję, wzywającą rząd do złożenia projektu ustawy, któraby zgodnie z poczuciem sprawiedliwości wyrównała krzywdy, jakich od rządów państw zaborczych doznali uczestnicy walk o wolność i ich następcy. Świadome tego były także wszystkie organy władzy rządowej w Polsce, które wobec roszczeń potomków ofiar konfiskat, zajmowały zawsze stanowisko odmowne, dyktowane względami merytorycznymi i kompetencyjnemu.

Sankcji ustawowej wydania majątków potrzeba było tembardziej, iż prawo obowiązujące nie tylko wydania takiego nie przewiduje, ale przeciwnie, zawiera normę w tym względzie zakazową. Normę tę stanowi art. 4-ty ustawy o przywróceniu praw, utraconych wskutek przestępstw politycznych i wojskowych, uchwalonej przez Sejm 4 maja 1920 r., t. j. w tym samym dniu, w którym powzięta została wyżej wzmiankowana rezolucja. Art. 4-ty rzeczony ustawy przewiduje trzydziestoletnie przedawnienie umarzające dla wytaczanych na ich zasadzie roszczeń o przywrócenie praw majątkowych. Oczywiście konfiskaty za udział w powstaniach objęte zostały w ten sposób przedawnieniem, wobec czego Sejm jednocześnie wezwał rząd o złożenie projektu ustawy, dotyczącej wynagrodzenia krzywd powstańcom. Zresztą rezolucja mówi nie o zwrocie majątków, ale ogólnikowo o wynagrodzeniu krzywd, traktując przeto rozmiar i warunki tego wynagrodzenia jako kwestję otwartą. Gdy więc w obowiązującym ustawodawstwie istnieje ogólny przepis prawny, wykluczający możliwość zwrotu majątków, skonfiskowanych przed rokiem 1890, to oczywiście wydaje się, że dla zwrotu tych majątków konieczną jest nowa ustawa poniekąd nowelizująca ustawę z 4 maja 1920 roku.

Jedną z naczelných zasad praworządności w państwie, opartą na podziale władz, a do tej kategorii należy Rzplita Polska w myśl obowiązującej Konstytucji, jest postulat uszanowania przez każdą z 3-ch władz granic swojej kompetencji w stosunku do władz pozostałych. W danej sprawie władza wykonawcza, niezależnie od tego kto stał na jej czele, przez cały okres z górą dziesięcioletni, w którym sprawa ta jest aktualną, uznawała, że zwrot majątków mógłby nastąpić tylko na gruncie aktu woli władzy ustawodawczej. Natomiast sądy stanęły na odmiennem stanowisku, przyznając z mocy swoich wyroków zwrot majątków powodom, pomimo, że Sejm

zwrotu takiego ustawowo nie postanowił. Takie zachowanie się władzy sądowej tłumaczone bywa faktem, iż rząd nie poszedł za wezwaniem Sejmu z 4 maja 1920 roku i projektu ustawy nie złożył, a Sejm ustawy nie wydał. To stanowisko rządu i Sejmu nie może w żaden sposób być uznane za podstawę do substytuowania się sądów w atrybucję prawodawczą. Uchwała sejmowa, nie będąc ustawą, stanowi tylko wyraz poglądu Sejmu oraz jego postulat w danej kwestji. Nie miejsce tutaj na rozważanie mocy wiążącej takiej uchwały dla rządu; gdyby jej nawet moc taką przyznać, to mogłaby ona znajdować sankcję w przepisach o odpowiedzialności ministrów, ale niezastosowanie się rządu do wezwania Sejmu nie może w żadnym razie uprawniać jakiegokolwiek władzy w państwie do postępowania tak jakgdyby istniała ustawa, do tych aktów uprawniająca, gdy takiej ustawy nie ma. Niema jej dlatego, że chociaż Sejm Ustawodawczy życzenie w danym kierunku wyraził, to jednak na tem się ograniczył i gdy w ciągu zgórą lat jedenastu ani ten Sejm, ani następne ustawy nie wydały, to presumpcja prawna może być tylko taka, iż ustawy tej nie chciano. Presumpcja ta tembardziej zasadna, iż Sejm nie był obowiązany czekać na projekt rządowy. Posłom służy przecież inicjatywa ustawodawcza, ale z niej w ciągu tego długiego okresu czasu skutecznie nie skorzystali.

Zastanović się teraz należy nad kwestją, dlaczego rząd do uchwały sejmowej z 4 maja 1920 roku się nie zastosował, projektu ustawy nie opracował i Sejmowi go nie złożył. Niepodobna przypuszczać, aby wyłącznym powodem tego była świadomość poważnej ofiary materialnej, którą Skarb poniósłby przez oddanie majątków, ongi skonfiskowanych, spadkobiercom ofiar tych konfiskat. Zapewne świadomość ta mogła na decyzji zaważyć, ale nie mogła ona stanowić momentu rozstrzygającego. O ileby rząd był przekonany, iż względy prawne i moralne nakazują zwrot majątków, to niewątpliwie decydowałby się na poniesienie związanej z tem ofiary materialnej, choćby bardzo dla Skarbu ciężkiej. A jednak żaden rząd, pomimo, że było ich od roku 1920 tak wiele i o tak rozmaitych zapatrywaniach i stanowiskach politycznych, kroku takiego nie podjął. I zachowały się w ten sposób kolejne gabinety polskie pomimo rozlegającego się wołania o zwrot tak ze strony osób zainteresowanych, jak i znacznej części opinji, wołania, które, nie da się zaprzeczyć, działać musiało jeżeli nie przekonywająco, to wzruszająco. Jakże to, ludziom, którzy walczyli o niepodległość Polski, wróg odebrał ich mienie, a gdy mienie to dostaje się we władanie Państwa Polskiego, — to przecież jednym z pierwszych obowiązków tego państwa jest zwrot zagrabionego majątku ograbionym. Temu wołaniu trzeba było jednak się oprzeć, bo przeciwstawiły mu się najpoważniejsze względy prawno-moralne, a rząd

i Sejm Polski obowiązani są, gdy idzie o szafowanie dobrem Rzplitej, liczyć się najściślej ze względami prawnymi, a na momentach uczuciowych poprzestawać im nie wolno.

Kapitałną obiekcją prawną, występującą przeciwko uznaniu zwrotu majątków skonfiskowanych, jest przedawnienie. Wyżej była mowa o przedawnieniu, określonym w artykule 4-tym ustawy z 4-go maja 1920 roku. Do tego momentu już nie powracam i w tem miejscu traktuję rzecz tak jakgdyby ustawa powyższa wcale nie była wydana. Chodzi obecnie nie o przedawnienie specjalne dla rewindykacyj utraconych przez powstańców praw majątkowych, przewidziane w tej ustawie, ale o przedawnienie ogólne. Od konfiskat za udział w powstaniu 1830 roku upłynęło blisko lat sto, od konfiskat za udział w powstaniu 1863 roku przeszło lat sześćdziesiąt. Są to okresy czasu wielokrotnie przekraczające okres przedawnienia dziesięcioletni, przewidziany w prawie cywilnem rosyjskiem, które w sprawach konfiskacyjnych ma w ogromnej większości wypadków zastosowanie ze względu na położenie majątków w województwach wschodnich, ale także znacznie przekraczające, obowiązujące poza tym obszarem, najdłuższe przedawnienie trzydziestoletnie. Rzecznicy zasady zwrotu majątków odpowiadają na to, że bieg przedawnienia rozpoczął się dopiero od przywrócenia niepodległości Polski, gdyż do tego czasu gwałt panowania rosyjskiego uniemożliwiał poszkodowanym dokonanie legalnej przerwy przedawnienia. Czy istotnie tak było? Według prawa obowiązującego przerwa przedawnienia następuje przez wytoczenie powództwa. Gwałt, uniemożliwiający przerwę przedawnienia, mógłby być uznany wówczas, gdyby wytoczenie powództwa było albo fizycznie niemożliwe, albo pociągało za sobą tak groźne dla powoda następstwa, iż równałyby się one niemożności fizycznej. O pierwszym wypadku nie może być mowy, co do drugiego, to również nie zachodzi on w danych sprawach. Nie zostało nietylko stwierdzonem, ale nawet uprawdopodobnionem, aby pod rządem rosyjskim samo wytoczenie powództwa o zwrot majątku skonfiskowanego miało pociągać jakąś odpowiedzialność czy inne groźne następstwa dla powoda.

Rzecznicy zwrotu są jednak zdania, że za gwałt uważać należy nietylko niemożność wytoczenia powództwa, ale także zupełny brak widoków jego uwzględnienia. Nie zdaje mi się, by tak szeroko można było ujmować gwałt, przerywający przedawnienie, t. j. aby uznanie, że w danych okolicznościach niema szans na wygranie sprawy, mogło stanowić moment, przerywający przedawnienie; sądzę, że ta teza ściślej logice prawniczej nie odpowiada. Gdyby ją przyjąć, to trzebaby było uznać za przerwę przedawnienia każde wadliwe orzecznictwo, wobec którego dane roszczenie nie ma żad-

nych szans uwzględnienia, gdy następnie ze zmianą tegoż orzecznictwa dane roszczenie otrzymuje placet sądów. Czyż w razie, jeśli wadliwe orzecznictwo cieszyło się absolutną powagą w ciągu czasu, przekraczającego okres przedawnienia, powód mógłby skutecznie powoływać się na przerwę, okres wadliwego orzecznictwa obejmującą? Nie sądzę, aby przecząca odpowiedź na to pytanie mogła wzbudzać wątpliwości.

Czas jednak przejść od względów formalno-prawnych do rozważań moralno-prawnych, bo sądzę, że te właśnie rozważania powodowały głównie zaniechanie przez rząd złożenia Sejmowi projektu ustawy zwrotnej. I na przedawnienie można i należy spojrzeć z tego punktu widzenia, gdyż ten instytucja prawny, znany wszystkim ustawodawstwom, nie jest wybiegiem formalnym, ale ma głębokie uzasadnienie moralne i społeczne. Dawno już powiedziano, iż przedawnienie stanowi jedną z podwalin porządku społecznego. Gdyby instytucja tego nie było, gdyby było można w każdym czasie wszystko rewindykować, to nikt nie byłby pewny swojej własności, albowiem nikt nie jest w stanie wywieść sukcesji tytułu swoich praw majątkowych od czasów niepamiętnych; żylibyśmy w pieniactwie powszechnem, w wojnie wszystkich przeciwko wszystkim. Dlatego każde prawodawstwo ustala jakiś czasokres, po którego upływie, żadne, choćby w zasadzie najsluszniesze roszczenia przyjęte już przez sąd nie będą. Są przerwy przedawnienia, wynikające np. z gwałtu i choć prawo długości tych przerw nie określa, to jednak z natury rzeczy nie mogą być one nieskończenie długie, zwłaszcza przekraczać okresów, dla samego przedawnienia przewidzianych.

Do obiektywnych motywów, leżących w osnowie instytucji przedawnienia, dochodzą motywy podmiotowe, psychologiczne. Człowiek, który poniósł poważną szkodę majątkową, odczuwa ją z reguły bardzo żywo zwłaszcza, gdy łamie ona podstawy jego materialnego bytu i całe urządzenie jego życia. Z biegiem czasu musi się poszkodowany do nowych pogorszonych warunków przystosować, jego myśli i pragnienia odbiegają coraz bardziej od tego co utracił i kierują się w stronę nowych planów i zamierzeń. Oczywiście ten proces gojenia się wszelkich ran i kojenia wszelkich żalów — tak w życiu ludzkim konieczny — trwać może długie lata, ale też i normalny okres przedawnienia, czy nabywczego, czy umarzającego, na lata się liczy. Żal za utraconem mieniem, dotkliwy może do końca życia u samego pokrzywdzonego, występuje oczywiście o wiele słabiej już w jego dzieciach, a wnuki może i pamiętać o nim nie będą.

Obecnie nie żyje już ani jedna ofiara rosyjskich konfiskat popowstańczych, przynajmniej ani jedno powództwo o zwrot skonfiskowanego majątku nie zostało wytoczone przez osobę, bezpośred-

nio dotkniętą, ani także przez jej małżonka. Nader nieliczne są procesy wytoczone przez dzieci osób, konfiskatą dotkniętych. Dużo już więcej występuje ich wnuków, najznaczniejsza jednak część powodów to są boczni krewni. Dzieci powstańców, mogą pamiętać zabrany majątek z wczesnego dzieciństwa, a w każdym razie, gdyby nawet majątku tego nigdy nie widziały, to poczucie doznanej krzywdy materialnej jest w nich żywe. Wnuki wiedzą z tradycji, że kiedyś wróg zabrał ich dziadowi kawał ziemi i gdy o tem myślą, to zapewne z żalem, ale myśleli o tem przed rokiem 1920 coraz rzadziej, a w każdym razie jak o jakiejś legendzie rodzinnej, zupełnie już nierealnej i z życiem niezwiązananej. A cóż powiedzieć o krewnych bocznych, nieraz dalszych stopni, którzy pod wpływem wiadomości o windykowaniu majątków od Skarbu polskiego przypominają sobie stosunki i rzeczy dawno zapomniane, a często dopiero z tego powodu o tych stosunkach i rzeczach się dowiadują. Nieraz prawo spadkowe powoda mogło powstać tylko dzięki temu, że powstaniec bezżenny, albo bezdzietny wywieziony został przez wroga na zatracenie, nie mógł się już ożenić i pozostawić zstępnych, a oto teraz występują z roszczeniami spadkowymi boczni krewni.

Godzi się zapytać, czy istnieje jakiegokolwiek moralne, niezależne od względów formalno-prawnych, uzasadnienie dla roszczeń powodów, nie będących dziećmi, a już co najwyżej wnukami w prostej linii ofiar konfiskat? Czy jest rzeczą słuszną, aby ludzie ci, tak już dalecy od osoby powstańca skrzywdzonego i od jego majątku, którzy z pewnością nie myśleli nigdy o majątku tego odzyskaniu, obecnie wykorzystali fakt powstania Państwa Polskiego dlatego, aby od Skarbu jego wyprocesować własność rzeczonych majątków? A przecież ludzie, nie związani istotną, moralną więzią z faktem konfiskaty i z jej przedmiotem stanowią poważną większość, bo przeszło  $\frac{2}{3}$  ogólnej liczby powodów.

Wszystkich procesów wytoczono przeciwko Skarbowi 112, a więc liczba ludzi, którym rząd rosyjski niegdyś majątki zagrabił wynosi w przybliżeniu tę cyfrę. Wprawdzie są potomkowie ofiar konfiskat, którzy powództw nie wytaczają, ale z drugiej strony mamy roszczenia procesowe wzajemnie wykluczające się, bo odnoszące się do tego samego poszkodowanego i przedmiotu konfiskaty. Chodzi więc o setkę powstańców, którym majątki skonfiskowano, a ilość ta stanowi oczywiście znikomy tylko ułamek tych, conajmniej dziesiątków tysięcy, którzy w walce z rządem rosyjskim o odzyskanie niepodległości Polski, chociażby tylko w okresie od 1830 do 1864 roku, utracili podstawy bytu materialnego. Żołnierze armji polskiej, którzy w 1831 roku wymaszerowali zagranicę, aby w tułaczce i poniewierce spędzić resztę żywota, patrząc na nędzę pozostałych żon i dzieci, ci, jeszcze nieszczęśliwsi, zagnani w głąb Rosji

lub na Syberję, tak zaraz po 1831 r., jak i w dalszym rozwoju wypadków w następstwie działań konspiracyjnych, ku odbudowaniu Ojczyzny zwróconych, wreszcie znów dziesiątki tysięcy powstańców 1863 roku, czy to wypędzonych z kraju, czy uwięzionych i wygnanych na wschód daleki, czy takich, którzy choć w Królestwie pozostać mogli, to jednak utracili skutkiem udziału swojego w działaniach powstańczych poprzednie podstawy zarobkowania. Nie skonfiskowano im dóbr ziemskich, ponieważ takich nigdy nie posiadali. Z kogóż składała się masa powstańców z 1863 roku? Byli między nimi i posiadacze ziemi, ale ogromna większość to ludzie bez majątków, oficjaliści rolni, leśni, górnicy, rzemieślnicy, robotnicy, drobni mieszczanie i włościanie, ludzie pióra i nauki, młodzież kształcąca się, przedstawiciele wolnych zawodów, urzędnicy państwowi i miejscy, którzy wówczas w Królestwie byli jeszcze wszyscy Polakami. Urzędnicy stracili posady, to samo leśnicy z lasów i górnicy z zakładów górniczych rządowych, rzemieślnicy utracili warsztaty pracy, młodzież szkół wyższych została z nich wydalona i nie mogła uzyskać sposobu zarobkowania na dyplomie opartego. Te dziesiątki tysięcy ludzi utraciły własny byt materialny, utraciły możność należytego utrzymania rodzin i wychowania dzieci, które też przeważnie musiały ulec zdeklasowaniu. Czy te dzieci i wnuki nie mogłyby teraz po odbudowaniu Państwa Polskiego z równą słusnością i równym prawem, jak powodowie w aktualnych procesach, zażądać od Ojczyzny odbudowanej, aby im wynagrodziła materialne szkody, które ich przodkowie w walce o wolność ponieśli? Czemże oni są gorsi od powodów, których obecnie Skarb Polski ma wynagradzać? Oczywiście zwrócenie szkód materialnych tym wszystkim, których przodkowie o Polskę walczyli i z reguły ofiary majątkowe ponosili, byłoby niepodobieństwem; wobec tego nie zdaje się, aby wyróżnienie drobnego ułamka miało słuszne uzasadnienie.

Rozważając moralne podstawy sporu, rzecznicy postulatu zwrotu majątków skonfiskowanych mówią o tem, że skutkiem konfiskat wytworzył się taki niesłuszny stosunek, iż potomkowie ludzi, którzy za Polskę walczyli, mienie swoje utracili, gdy tymczasem potomkowie tych, którzy w walce udziału nie brali, albo, co jeszcze gorsze, zajmowali stanowisko ugodowe, cieszą się spokojnem posiadaniem odziedziczonych majątków. Że taki stan rzeczy kłóci się ze sprawiedliwością — to jest niesporne, ale ten stan rzeczy odnosi się nietylko do potomków osób, którym rząd rosyjski zabrał majątki ziemskie, odnosi się on w równej mierze do wszystkich, których przodkowie za sprawę narodową ucierpieli, a o których była mowa w poprzednim ustępie. Rzemieślnik, który poszedł do powstania, utracił warsztat i pozostawił dzieci w nędzy bez środków do wykształ-



cenia. A inny rzemieślnik od udziału w walce się uchylił, warsztat swój rozwinął i zostawił dzieci w dostatku, z którego i obecnie dalsi potomkowie korzystają. Jest to wielka niesprawiedliwość dziejowa, której jednak Państwo Polskie zaradzić nie może. A nie może nie tylko dlatego, że o wiele od naszego zasobniejszy skarb środkówby na to nie znalazł, ale także i dlatego, że taka powszechna restytucja, wynagrodzenie wszelkich krzywd przodków, byłoby pracą nie do wykonania, wywołałoby nierozwikłany chaos zabiegów restytucyjnych, które prowadziłyby też do konsekwencji, z punktu widzenia moralności powszechnej, niepożądanych.

Zasada restytucji powszechnej mogłaby być wtedy uznana za słuszną, przynajmniej in abstracto, gdyby była dwustronną. Można by uznać teoretycznie obowiązek narodu polskiego do wynagrodzenia tych wszystkich, których ojcowie za Polskę ucierpieli, bo o nią walczyli, ale pod warunkiem, iżby potomkowie tych, którzy obowiązku narodowego nie spełnili, w walce udziału nie wzięli i skutkiem tego majątkowo nie ucierpieli, oddali mienie, dzięki obojętności na los Ojczyzny zachowane, czyli innemi słowy, aby potomkowie żołnierzy sprawy polskiej odszkodowani zostali na koszt potomków tych, którzy obowiązkowi patriotycznemu uchybili. To byłoby logiczne, ale jakże niemożliwe prawnie, społecznie i życiowo. Niema zapewne potrzeby wykazywać konsekwencji, do których doprowadziłyby takie dochodzenie win narodowych olbrzymiego zastępu ludzi. Z punktu widzenia moralnego niema zasady, aby ci, którzy w dobrej wierze posiadają majątek mieli być z niego wyrzuci dla win przodków, za które odpowiadać nie mogą. Ale jeżeli oni nie odpowiadają za winy przodków, to również niema dostatecznej zasady, aby potomkowie zasłużonych na zasługach tych prawa swoje fundowali. Ze stanowiska prawnego potomkowie tych obojętnych na sprawy Ojczyzny jej synów powołać się mogą skutecznie z tem samem uzasadnieniem z jakim na przedawnienie może słusznie powoływać się Rzeczpospolita, gdy do jej mienia roszczą pretensje potomkowie zasłużonych.

Powszechna restytucja, odpowiadając może idealnym aspiracjom, jest jednak nietylko praktycznie, ale i w istocie niesłuszną, ponieważ regulowałaby prawa ludzi żyjących, za siebie tylko odpowiedzialnych i z własnego życia prawa swoje czerpiących, według stosunków ich przodków, a zatem regulowałaby współczesność według zamierzchłej już przeszłości. Praktycznie restytucja taka pomyśleć się nie da, prowadziłaby ona do powszechnej walki wewnętrznej i pociągnęłaby za sobą oplakane dla państwa i społeczeństwa skutki. To też poczynania restytucyjne w zakresie praw majątkowych, oparte o czasy, od których upłynęły najdłuższe okresy przedawnienia, mają, niezależnie od szkody finansowej dla Pań-

stwa, charakter, ogólnie też biorąc, ujemny. Dla prawdziwego zdrowia narodowego raczej pożądanem jest patrzeć w przyszłość i zdobywanie bytu twórczą pracą, aniżeli szukanie jego podstaw w roszczeniach, wysnutych z odległej przeszłości. A przytem, skoro raz tego rodzaju roszczenia restytucyjne znajdują posłuch, to wywołują też naśladownictwo. Za procesami o zwrot majątków skonfiskowanych idą roszczenia o jeszcze znaczniejszej doniosłości materialnej — o zwrot sekularyzowanych dóbr kościelnych, a dalej procesy pomiędzy wyznaniami o zwrot kościołów czy cerkwi. Wszystko to grozi nietylko znaczną szkodą skarbowi publicznemu, ale wytwarza niepokój i walkę wewnętrzną. A Państwo Polskie potrzebuje pokoju i równowagi jako warunków najbardziej sprzyjających twórczej dla przyszłości narodu pracy. Niezmiernem szczęściem obecnego pokolenia jest, że dożyło ono jednej wielkiej restytucji dziejowej, a tą jest wskrzeszenie niepodległego Państwa Polskiego. Ale ta wielka restytucja powinna też być jedyną.

Wbrew może oczekiwaniu w rozważaniach powyższych, obok uzasadnienia formalno-prawnego, zatrzymałem się dłużej na momentach moralno-społecznych. Ale dane sprawy nie mogą być traktowane li tylko z punktu widzenia ściśle cywilistycznego jak niezliczone inne wytaczane przeciwko Skarbowi procesy. Roszczenia o zwrot dóbr ongi przez Rosję skonfiskowanych stanowią pewien swoisty kompleks procesów, będący nie małoważnem zjawiskiem nietylko z punktu widzenia prawnego oraz interesów Skarbu Państwa, ale także mającem szersze znaczenie publiczne, a więc wymagającym dla należytej oceny uwzględnienia i strony moralno-społecznej zagadnienia.